# **Transkrypcja podcastu „Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta”**

# **Odcinek 6. „Granica naszego piekła”**

[muzyka]

[NARRATOR] Wiosną 1941 roku w warszawskim getcie mieszkało 460 tysięcy osób. Wiosną 1943 roku zostało ich 50 tysięcy. W ciągu kilku miesięcy Niemcy wywieźli z Warszawy do obozu zagłady w Treblince i zamordowali w komorach gazowych 300 tysięcy Żydów. Ci, którzy pozostali w getcie, zaczęli budować schrony i kryjówki. Zeszli do nich, gdy rozpoczęła się ostateczna likwidacja dzielnicy żydowskiej, a w getcie wybuchło powstanie. Inżynier Goldman. Stella. Łazarz. Pan Maur. Dziewczyna z bunkra przy Miłej. Ukrywanie się było ich formą oporu. Niemcy kazali zrównać getto z ziemią, spalić domy, zburzyć mury, wysadzić w powietrze ściany. Przetrwały słowa. Pamiętniki. Zapis życia i śmierci żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim.

Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta.

Odcinek 6. Granica naszego piekła

Inżynier Goldman zawsze wolał tunele niż bunkry. Wydawało mu się zupełnie nieracjonalne zamykać się w miejscu, z którego jest tylko jedna droga ucieczki. I oto, teraz, tkwi zakopany w tunelu - lecz jest to tunel bez wyjścia. Niedokończony. Żeby wyjść, trzeba przekopać się na drugą stronę ulicy.

Jest ich trójka: Inżynier Goldman, jego brat i pan Grosman. Zawalili za sobą wejście dwumetrową warstwą piachu, i kopią. Głód im nie grozi. Mają 20 kilo fasoli, trochę tłuszczu, wodę, suchary. Zaczyna jednak brakować powietrza. Kopiąc, zużywają za dużo tlenu. Koło godziny 15 czują już, że serca biją im coraz szybciej, w piersiach i skroniach pojawia się ucisk. Robi im się zimno. Godzinę później objawy są już tak silne, że stają się niepokojące. O siedemnastej zaczynają się dusić. Płuca pracują jak miechy, serca chcą wyrwać się z piersi. Całą siłą woli tłumią jęki. Nad ich głowami wciąż słychać Niemców. Wreszcie, koło godziny 19.00, pan Grosman cały siny na twarzy, mówi, że dłużej nie wytrzyma. Muszą się odkopać. Inżynierowi udaje się powstrzymać go jeszcze pół godziny. Potem decydują się otworzyć wlot tunelu. Zajmuje to godzinę. Robią niewielki, około 10-centymetrowy otwór. Wpada przez niego ożywczy podmuch powietrza. Kopią dalej i po dwóch godzinach mogą wyjść na powierzchnię. Inżynier pamięta potem, że powietrze uderza go tak mocno, że aż się zatacza. Zostało im tylko dwie godziny nocy, a tyle jest do zrobienia: powinni znaleźć wodę, ubranie, lepszą kryjówkę…

Naradzają się krótko. Decydują, że tunel to ich jedyna szansa. Postanawiają wracać na dół i kopać aż do świtu. Do piątej rano usuwają kilka metrów piasku, kopią pół metra tunelu, potem – zakopują się w nim. W dzień nie kopią. Leżą, oszczędzając tlen. Dzięki temu dusić się zaczynają o godzinę później.

Spędzają tak kilka dni. Za dnia leżą bez ruchu, pod wieczór duszą się, odkopują wlot, nocą jedzą i kopią. O świcie na powrót zasypują się w tunelu. Zauważają, że słabną. Szwankują im płuca i serca. Męczą się coraz szybciej. Mimo to, pracują dalej.

Drugiego lipca docierają do twardej, nienaruszonej warstwy piasku i gliny. To znak, że minęli ulicę. Skręcają tunel i kopią kolejne dwa metry. Zostało im jeszcze pięć. W normalnych warunkach zajęłoby im to trzy dni, ale są już wyczerpani. Nie mają pewności, czy dadzą radę.

Nocami Inżynier chadza na giełdę. To miejsce, gdzie gromadzą się ludzie, którzy wciąż ukrywają się w ruinach getta. Można tu coś kupić lub sprzedać, a przede wszystkim - wymienić się informacjami. Tej nocy giełda wrze. Z aryjskiej strony przyszli jacyś ludzie, kanałami wyprowadzili z getta Szymka Kaca. Szczegółów nikt nie zna. Inżynier pluje sobie w brodę. Już wcześniej słyszał plotki, obiecywał sobie pilnować Szymka i przegapił taką szansę! Tunelu przecież nie zdoła dokończyć, jest już zbyt słaby. Złości się na siebie, gdy nagle orientuje się, że Grosman, który miał pójść po wodę, gdzieś zniknął. Przy studni leży tylko pusty czajnik i kubeł. Inżynier z bratem zaczynają szukać Grosmana. Znajdują grupkę 20 żywo gestykulujących osób. To Szladkowski, człowiek, który wyprowadził Szymka! On i jego ludzie mają lampki elektryczne, dzielą świeży chleb. Inżynier nie może w to uwierzyć.

[INŻYNIER] Kto nie widział tej sceny, nie potrafi jej odczuć ani zrozumieć. Trzeba było widzieć bochenki świeżego chleba chwytane brudnymi łapami, rozrywane łapczywie. Trzeba było widzieć rozmowy z ustami zapchanymi wielkimi kęsami, zbyt wielkimi, by można było je przełknąć.

[NARRATOR] Wyobraża sobie, że je chleb. Szarpie zębami twardą skórkę, dociera do miękkiego, lepkiego środka. Gryzie. Żuje. Chleb. W ciemnościach próbuje przypomnieć sobie ten smak i ten zapach. Jest tylko dzieckiem. Ma jedenaście lat.

Dziecko. Tak mówiono o niej w domu. Nie Hena, tylko właśnie „Dziecko”. „Gdzie jest dziecko?” „Co robi dziecko?” Była dzieckiem ukochanym, najmłodszym, ostatnim. Małą siostrzyczką starszych braci.

Co robi dziecko w bunkrze? Nic. Zawsze lubiła czytać, ale nie ma już nawet książki. Nie robi nic. Wyobraża sobie, że żuje chleb.

[INŻYNIER] Myśmy nie jedli chleba od dziesięciu tygodni i musieli przede wszystkim nasycić swoje zwierzęce łakomstwo. Na gości patrzyliśmy jak na aniołów, którzy przyszli nas wybawić.

[NARRATOR] Za wyprowadzenie z getta Szladkowski żąda 15 tysięcy złotych od osoby. Niektórzy próbują się targować. Żal im pieniędzy. Inżynier Goldman bierze Szladkowskiego na bok, daje mu wszystko, co ma. Dwadzieścia tysięcy. Pan Grosman płaci za siebie i resztę za brata inżyniera. Transakcja trwa dwie minuty. Inżynier nie martwi się brakiem pieniędzy, nie myśli o tym, za co przeżyje po aryjskiej stronie. Teraz jest tylko to: życie albo śmierć. Drży z niecierpliwości. Ma na sobie tylko koszulę i spodnie. Ktoś z grupy, która ma iść nazajutrz rzuca mu marynarkę i tysiąc złotych. - Niech mi pan za to znajdzie tam lokum! - woła. Inżynier obiecuje. Nigdy nie dotrzyma tej obietnicy.

Minęło już kilka dni, odkąd Icchok i Dadek przeszli na aryjską stronę. Stella i pozostali czekają na znak od nich. Stella nie ma już w ogóle pokarmu dla synka. Wprawdzie w jej schronie władzę po Icchoku przejął Mojsze i Stella dostaje od niego cukier dla dziecka i podwójną porcję tłuszczu do kaszy dla siebie, ale i tak nie ma mleka. Musi karmić synka cukrową wodą. Biedactwo wciąż jest głodne i kwili żałośnie. Chanełe wstaje do maleństwa, bierze je na ręce, tuli i huśta, lecz niewiele to pomaga. Estera wścieka się, że ten płacz ich zgubi. Grozi, że udusi chłopca. Za dnia Stella nakrywa dziecko kołdrą, żeby płacz nie przyciągnął Niemców. Sama dopiero po kilku dniach wstaje z pryczy. Jest słaba, chwieje się na nogach. Przypadkiem spogląda w lustro.

[STELLA] Przelękłam się swojej twarzy, była mi zupełnie obca.

[NARRATOR] Dziecko słabnie z dnia na dzień. Nic nie można zrobić.

Mija osiem dni. Mojsze idzie pod mur wypatrywać umówionych znaków od Icchoka i Dadka. Po drugiej stronie nikogo nie widzi. Więc oszukali ich. Porzucili! Szyfra płacze i przeklina męża. Sytuacja jest beznadziejna. Jedzenia mają na trzy dni, wkrótce spadnie śnieg. Postanawiają, że także spróbują przejść na aryjską stronę. Gienek z Esterą mają tam znajomą paserkę, Mojsze z Szyfrą jakichś przyjaciół, Stella – ciotkę. Tylko Chanełe nie ma nikogo i nie zna ani słowa po polsku. Stella zobowiązuje się, że jej pomoże, jeśli w zamian Mojsze przerzuci jej synka przez mur. O Majorku i Srulu nie myślą w ogóle. Nikt przecież nie będzie ich nieść. Srul od kilku dni i tak jest nieprzytomny. Majorek próbuje się zabić. Znajduje gdzieś sznur, chce się powiesić. Abram odcina go w ostatniej chwili: Majorek jest nieprzytomny, ale oddycha. Zostawiają mu kilka sucharów i wodę. Nic więcej nie mogą dla niego zrobić.

Stella jest gotowa do drogi. Włożyła na siebie wszystko, co ma: sweterek, dwie spódnice, bluzkę, koszulę nocną, brudne, popalone pożarem palto. Głowę przewiązuje chusteczką. Największy kłopot jest z butami. Ma parę wysokich butów, ale nie jest w stanie ich założyć, tak bardzo spuchły jej nogi. Owija stopy bandażami, szyje sobie kapcie z materiału wypchane watą. Wszyscy mają problem z obuwiem. Estera i Szyfra też nie dają rady założyć własnych butów.Muszą przeciąć cholewki w podbiciu. Wieczorem wszyscy bardzo porządnie się myją. Stella kąpie synka. Chłopczyk nawet już nie płacze, wygląda jak maleńki szkielecik.

- Dzieci, pamiętajcie, nie żądajcie czekolady – mówił schrypnięty głos w radio. Tak to zapamiętała: prezydent Starzyński przemawiał do najmłodszych mieszkańców Warszawy. - Pamiętaj, to wojna, kochanie, wszystko będzie dobrze.

Miała wtedy siedem lat, teraz ma jedenaście. Tata miał jeszcze wówczas piękną, długą, białą brodę. Niemcy, kiedy przyszli, obcięli mu połowę. Już nigdy jej nie zapuścił. Osłabł. Zmarniał. Stracił całą werwę. Prawdopodobnie, myśli Dziecko, wraz z domem, zawalił mu się świat.

Przez jakiś czas ukrywali się w kominie, teraz siedzą w bunkrze. Bunkier znajduje się przy ulicy Zamenhofa, głęboko, pod piwnicą. Zbudowali go jej starsi bracia. Ukrywa się tu trzydzieści, może czterdzieści osób. Jest im bardzo ciężko, zwłaszcza, odkąd zawaliło się pomieszczenie, gdzie trzymali zapasy jedzenia. Została jedna izba - niskim tunelem, w którym nawet Dziecko musi się schylać, połączona z kanałami. Dziecko będzie tu mieszkać 8 miesięcy. Zapamięta panią z nogą w gipsie. I lekarza. Pewnego dnia lekarz spogląda na zegarek: wskazówki stanęły. „Mój czas się skończył”, mówi lekarz i wychodzi z bunkra, idzie na śmierć. Nigdy nie wraca.

Kiedy ściany bunkra rozgrzewają się jak piec od pożarów, przepełzają do kanałów tunelem. Tam jest chłodniej. Ale Niemcy wiedzą, że w kanałach ktoś jest. Wrzucają gaz. Gaz dusi, zostawia na kamieniach zielony osad. Wtedy trzeba uciekać z powrotem do gorącego jak piec bunkra, czekać aż opadnie gaz.

Dziecko siedzi w bunkrze. Nie robi nic. Ma jedenaście lat. Wyobraża sobie, że je. Czeka aż w kanale opadnie gaz i będzie można odpocząć od żaru ognia.

- Nacek! Nacek!

Szladkowski nachyla się nad dziurą w ziemi, woła coraz bardziej niespokojnie. Chwilę temu razem z grupą, która zapłaciła za ucieczkę, zeszli do piwnicy, rozgrzebali gruzy, odsłonili ciemną jamę. Inżynier Goldman przygląda mu się nieufnie.

Na zewnątrz słychać kanonadę. Szladkowski wygląda na zdenerwowanego. Wreszcie zsuwa się w głąb pięciometrowej czeluści. Inżynier bez namysłu skacze za nim. Ląduje w podziemnym kanale, po kolana w wodzie. Polak pobiegł przodem, w oddali majaczy światło jego latarki, słychać wołanie: - Nacek! Chłopaki! Gdzie jesteście?!

Inżynier wzywa brata, sam rzuca się w pościg za Szladkowskim. Ogarnia go zwątpienie. Czy dobrze robi? Ale w tej samej chwili wpada na Szladkowskiego i jakiegoś drugiego mężczyznę w roboczym kombinezonie. To jego szukał Szladkowski. Teraz wszyscy razem idą na skrzyżowanie kanałów, siadają na wyższym, suchym progu.

[INŻYNIER] Czekamy, drżąc z zimna i emocji, i marzymy. Przed oczyma duszy snują mi się dawno niewidziane łąki i pola, wyobrażam sobie zapomnianą rozkosz herbaty podanej w szklance, przy stole, na serwecie.

[NARRATOR] Szladkowski wraca do getta po pozostałych, których obiecał przeprowadzić na aryjską stronę. Po chwili przychodzi, prowadząc grupkę ludzi. Wstają, formują pochód. Idą. Inżynier nie wie, jak długo. Kanały zwężają się. Trzeba iść pochylonym.

Tunelem, w którym nawet dziecko musi się pochylać, uciekają do kanałów. Ich bunkier został odkryty. Jedyny ratunek, to dotrzeć kanałami do włazu, którym można wydostać się na wolność. Jest ich już wtedy tylko dziewięcioro, ale wciąż jeszcze jest mama, tata, siostra i trochę starszy brat. Brną w cuchnącej wodzie. Znajdują właz. Próbują go otworzyć, ale jest zalutowany. Trzeba iść dalej, do kolejnego. Nie mają na to sił. Nie dają już rady wstać. Starsza siostra Pola postanawia z nimi zostać. Ma około 20 lat, miałaby siłę iść, ale nie chce porzucić rodziców. Mama każe Dziecku iść z trzynastoletnim bratem Jehudą. Trzeba słuchać mamy. Idą. Brat przodem, z latarką. Dalej jest kanał burzowy, potworny, wściekły nurt, huk, wiry. Brat wchodzi w wodę, ale jest za mały, zbyt lekki. Prąd porywa go, gasi mu latarkę, topi, zabiera ze sobą. Zapada ciemność. Pozostali nie wiedzą, co robić. Wtedy przydarza się im cud.

- Ja idę! Żyję! - krzyczy z ciemności brat. Nurt wody wyrzucił go na śluzę. Zapala latarkę. Nałykał się wstrętnej kanałowej wody, prawie utonął, ale dobrnął do nich.

Ktoś na górze otwiera właz, wyciąga ich z kanału, zabiera do kryjówki. Ona – Dziecko – przeżyje. Brat, trzynastolatek, umrze. Woda w kanale była zakażona. Dostanie sepsy, a może czerwonki, pochowają go gdzieś na podwórku, nie wiadomo gdzie.

Inżynier Goldmantakże słyszy nad głową zgrzyt metalu – to właz. Jeszcze chwila i wychodzą z podziemi. Są na wiślanej skarpie. Brzask. Wdychają woń wody, liści, ogrodów. Jaki to niezwykły aromat dla płuc nawykłych do swądu zgliszcz, stęchlizny piwnic. Po chwili znowu ruszają. Dochodzą do jakiejś zwalonej szopy, zdejmują spodnie, suszą przemoczone w kanale ubrania. Myją się. Zbliża się piąta rano. Inżynier omawia z bratem i panem Grosmanem jak dojść do znajomych, którzy ich ukryją. Pójdą osobno, spotkają się na miejscu. Poprawia czapkę. Wychodzi.

Ulicami Starego Miasta snują się przechodnie. Trzeba iść tak, żeby nie zwrócili uwagi na niestrzyżone od miesięcy włosy, żółtą cerę, buty 14-letniego chłopca z trudem wciśnięte na nogi Inżyniera.

[INŻYNIER] Idę przed siebie mocno uderzając w bruk. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy nie staram się tłumić kroków. Patrzę na osłonecznione szczyty domów i coś się we mnie śmieje.

[NARRATOR] Tej nocy Stella nie może spać. Inni także. O czwartej, kiedy jeszcze jest ciemno, zaczynają wyciągać cegły blokujące wyście z bunkra. Do wnętrza napływa zimne, rześkie powietrze. Czas wyruszać. Stella wraca ku pryczy, po dziecko. Podnosi je, ale chłopczyk jest zupełnie bezwładny. Ciałko leci przez ręce. Stella próbuje nim potrząsnąć, obudzić, ale to na nic. Dziecko nie żyje. Stella siada obok niego. Wszystko jej jedno. Nie chce nigdzie iść. Nawet nie słyszy, kiedy obok niej staje Chanełe. Kobieta bierze ją za rękę. - Chodź – mówi. - Jesteś młoda, uratujesz się, to będziesz jeszcze mieć inne dzieci.

Ciągnie Stellę ku wyjściu, a Stella daje jej się prowadzić, niczym automat. Wypycha dziewczynę na zewnątrz. Powietrze oszałamia Stellę tak bardzo, że aż zatacza się – upadłaby, gdyby Mojsze jej nie podtrzymał. Słyszy, jak szepcze do Szyfry: - Daj jej kostkę cukru, bo nie dojdzie do muru.

- Tej nędzarce nie dam, niech zdechnie – syczy Szyfra.

Ruszają. Jest ciemno. Pada drobny deszcz. Stella drży. Mojsze dobrze zna drogę, prowadzi ich przez gruzy, piwnice, zakamarki. Stella co chwilę się potyka, nogi ma jak z waty. W pewnej chwili upada – i już nie ma siły się podnieść. Ktoś łapie ją wpół, podnosi jak piórko, zarzuca sobie na ramię. To Chanełe. Niesie Stellę aż do muru. Zatrzymują się w bramie. Stella patrzy i myśli.

[STELLA] To granica naszego piekła.

[NARRATOR] Przystawiają drabinkę pod mur i Mojsze pierwszy wspina się na nią, ze zwinnością kota. Za nim podąża Szyfra. Następna idzie Chanełe, ale ona nie zeskakuje z muru na drugą stronę. Siada na nim okrakiem. Czeka. Na Stellę.

Stella nie ma sił. Staje na pierwszym szczeblu drabiny i nie jest w stanie wejść wyżej. Gestem prosi Abrama, żeby ją podsadził, ale on tylko odpycha ją na bok, sam zaczyna się wspinać. Nie dochodzi na szczyt – Chanełe butem spycha go w dół. Nie zamierza przepuścić nikogo, dopóki nie przejdzie Stella. Abram zgrzyta zębami, popycha Stellę w górę. Ona tylko zsuwa się bezsilnie. Wściekły mężczyzna łapie ją za palto jak kukłę i zaczyna się wspinać, ciągnąc ją za sobą.

Stella czuje tylko, że gdzieś leci. Słyszy szum i strzały. Spada. Traci przytomność.

Kiedy się budzi, leży na bruku. Jakiś mężczyzna z lampką mija ją, jakby nie istniała i zaczyna otwierać żaluzje sąsiedniego sklepu. Stella zrywa się na nogi, dopada bramy, widzi znajome twarze: to Mojsze, Chanełe i Szyfra. Stella i Chanełe krótkim uściskiem ręki żegnają się z pozostałymi. Życzą sobie szczęścia.

[STELLA] Nie ujrzeliśmy się nigdy więcej.

[NARRATOR] Inżynier Goldman, któremu na imię było Mieczysław i Baruch, opuścił getto w lipcu 1943 roku. Dotarł do mieszkania znajomych. Spotkał się tam z bratem i panem Grosmanem. Swój pamiętnik spisał już po aryjskiej stronie, prawdopodobnie jesienią 1943 roku.

Wkrótce potem inżynier i jego brat zginęli. Nie znamy okoliczności ich śmierci. Nie wiemy o nich nic więcej. Zostało po nich jakieś 11,5 tysiąca słów.

Stella Fidelseid przeżyła. Nigdy nie odnalazła męża. Lolek – Salomon Świeca, lekarz Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego – został wywieziony na Majdanek. Nie zdołał wyskoczyć z pociągu. Popełnił samobójstwo w obozie. Stella po wojnie przeniosła się z Warszawy do Łodzi. Porzuciła medycynę i studiowała w Wyższej Szkole Filmowej. W 1950 roku zaczęła starać się o wyjazd do Izraela. Wyrzucono ją wówczas z uczelni. W Izraelu poznała Mordkę Milenbacha. Wyjechali do Brazyli, pobrali się, mieli córkę. Stella zmarła w Sao Paulo w 2001 roku. Zostawiła po sobie pamiętnik. 21 700 słów.

Pan Maur, którego imienia nie znamy, przedostał się na aryjską stronę. Prawdopodobnie wpadł w ręce szmalcowników. Wrócił do getta, być może po pieniądze. Już stamtąd nie wrócił. Zostały po nim 2242 słowa.

Dziewczyna, która ukrywała się w bunkrze przy Miłej, zginęła w getcie. Nie wiemy nawet jak miała na imię. Został po niej liczący dziesięć kartek pamiętnik.

Łazarz Menes przeżył. Swoje przeżycia w getcie spisał w 1964 roku i złożył w Żydowskim Instytucie Historycznym. Liczą 21 stron.

Ona – Dziecko – przetrwała kolejne kryjówki, przeżyła powstanie warszawskie. Ktoś zaczął nazywać ją Krysią, nazwisko przybrała po człowieku, który się nią zaopiekował. Po wojnie stała się Krystyną Budnicką. Jest ostatnią żyjącą świadkinią wydarzeń w getcie warszawskim. W jednym z wywiadów, których udzieliła, mówi, że nie miała szans na przeżycie getta. Nie miała blond włosów i niebieskich oczu, a jej żydowska rodzina nie była ani zasymilowana, ani dostatecznie bogata. Czemu przeżyła? Może po to, żeby opowiadać. Dawać świadectwo o tym, co było. Nie pozwolić, żebyś był obojętny.

[muzyka]

Podcast „Jakby nas ziemia pochłonęła” promuje wystawę czasową Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Wystawę obejrzysz do stycznia 2024 r. Dowiedz się więcej na stronie [www.polin.pl](http://www.polin.pl).